

## Dowódca polskiej kompanii w Kambodży kupuje na targu amunicję od tych, do których będzie strzelał.

Każdy, w kim środki masowego przekazu zakodowały wyidealizowany obraz służby w wojskach ONZ, po pobycie w polskim kontyngencie w Kambodży będzie musiał zmienić zdanie. Pierwsze wątpliwości nasuną mu się już w Wojskowym Centrum Szkolenia dla Potrzeb Sił Pokojowych ONZ w Kielcach...

# UPODLENI WŚRÓD KHM

Właśnie tam zaczyna się międzynarodowa służba - od szkolenia, które jest fikcją. Szwendanie się i picie wódki. Totalny bałagan. Czyli zwykły dzień przygotowań do wyjazdu w pokojowej misji. Nie inaczej jest tuż przed odlotem. Większość pije wtedy na umór. Nie trzeźwieje także podczas rejsu rosyjskim samolotem, bo Rosjanie bez żadnych ograniczeń sprzedają wódkę. Zdarza się, że żołnierza upitego do nieprzytomności, z lotniska w Phnom Penh zwraca się do kraju.

Trzeźwiejszy, ale krnąbrny, odstający od reszty, który zadaje za dużo pytań, ma jak w banku przydział do najgorszej polskiej jednostki, np. w Strong Treng. Do tej wysuniętej kompanii logistycznej, liczącej średnio 30-40 ludzi, dolecieć można tylko helikopterem. Każdy ma tam doskonale warunki, aby popaść w nałóg. Kiedy bowiem żołnierz kończy codzienną służbę i zaczyna tzw. czas wolny, musi go jakoś zagospodarować. Niewielu spędza go inaczej niż według ustalonego od dawna schematu - upić się i doczekać następnego dnia.

Polski kontyngent nie jest bynajmniej wyjątkiem. Wszystkie armie świata piją. Jednak żołnierze z innych misji, np. Kanadyjczycy czy Australijczycy, piją we własnym gronie, najczęściej na terenie swoich jednostek. Polacy, niestety, najgorzej opłacani, idą tam, gdzie najtaniej. Zwykle do wietnamskiej knajpy, bo tam butelka whisky royal - która nie ma nic wspólnego ani z whisky, ani z

royal - jest tańsza od puszki piwa, a dziwka kosztuje tylko 3 dolary.

### Pijany jak sanitariusz

Jeden z sanitariuszy przepił pieniądze swoje i pożyczone od kolegów. Zadłżył się w burdelach. Pewnego dnia przepadł. Zaczęły chodzić słuchy o groźbach szefa wietnamskiej mafii. Miał powiedzieć, że Polak zginie, jeśli nie odda pieniędzy. Tymczasem jeden z lekarzy przyniósł wiadomość, że polski sanitariusz znajduje się w wietnamskim areszcie. - Trzeba go odnaleźć i oswobodzić - przekonywał bezskutecznie. Żaden z oficerów nie kwapił się do tej akcji. W końcu jednak zastępca dowódcy kontyngentu wydał rozkaz - szukać. Zezwolił wziąć samochód z żołnierzem.

Pojechali do Military Police UN-TAC. Do głównej kwatery. Tam najpierw musieli wyllumaczyć dyżurnemu, o co chodzi. Usłyszeli odpowiedź, że to polski problem i trzeba wezwać polskiego policjanta. Ale tego Polaka sprawa nie zainteresowała: była za pięć dwunasta i on szedł na obiad. - My pomożemy - zdecydował wreszcie czarny policjant, który do Kambodży przyjechał z Ghany.

Zaprowadził ich do dowódcy sił policyjnych kontyngentu ONZ. Nie był zaskoczony. - Znam sprawę - powiedział. - Wietnamczycy żądają zapłacenia rachunków. Kto to pokryje? Polski tłumacz odpowiadał za żołnierzy: - Dobrze, niech wietnamskie dziwki wystawią te rachunki. Trzeba chłopakowi ratować życie.

Natknęli się na polskiego sani-

tarusza w zatechłej komórze w dzielnicy uciech. Leżał tam z trzema Wietnamkami, kompletnie zamroczony. Zabrano go i odwieziono do jednostki. Na miejscu szefowie rozkazali zamknąć wciąż nieprzytomnego żołnierza w magazynie z bronią! Dopiero po uwadze, że zdesperowany może sobie coś zrobić, przeniesiono go w inne

miejsce. Potem deportowano do kraju.

Pewien żołnierz wybrał się do knajpy w Strong Treng. Wypił za dużo i wdał się w burdę. Khmerzy pocili go nożami i porzucili na drodze. Leżał długo, zanim go znaleziono. W kompanii dostał jakąś karę i wszystko byłoby okay. Po kilku dniach nadszedł jednak raport z Civil Police ONZ, z wloskiego kontyngentu:

"Na drodze leżał człowiek. Biały, a nie Khmer. - Ktoś ty? - pytamy. Mówi, że Urugwajczyk, ale po hiszpańsku nie rozumie. - Może Rosjanin? Odpowiada, że tak. Prosi, aby go odwieźć w pobliże lotniska. Rosjanie jednak mieszkają bliżej centrum, przy lotnisku stacjonują Polacy. - Może ty jesteś Polakiem? Nie zaprzecz... Był wściekły i chciał się bić z włoskimi policjantami. Próbował też uciekać. Przewracał się, bo był bardzo pijany".

Sprawę wyciszyli, chociaż żołnierz powinien zostać wysłany do kraju. Nie zrobiono tego, bo nikt nie wiedział, kto zapłaci za jego powrót do Polski. Z tego samego powodu nie deportowano dwóch innych żołnierzy.

### Śmierć nie wybiera

Chorazy któreś z jednostek wyganiał dzieci, które wchodziły na jego teren - rzucił w nie kamieniami. Trafił matką Khmerkę i zabił. Policja, przesłuchania, śledztwo. Ale i tę sprawę udało się zatuzować. Za cenę kilkuset dolarów wypłaconych rodzinie dziecka. Żołnierza nie deportowano, lecz tylko przeniesiono do innej jednostki. Podobnie jak innego za zmlretowanie i próbę gwałtu na Khmerce.



artystów w zaśnieżonej komórze w dzielnicy udoch. Leżał tam z trzema Wielkami, kompletnie zamroczony. Zabrało go i odwieziono do jednostki. Na miejscu szefowie rozkazali zamknąć wózek nieprzytomnego żołnierza w magazynie z bronią! Dopiero po uwadze, że zdesperowany może sobie coś zrobić, przeniesiono go w inne

Chłopcy opowiadają także o Polaku, który służył już w Kambodży drugą turę. Musiał się czynnie wrazić, bo do jego żony w kraju zaczęły nadchodzić anonimy. Napisała do męża list, że jeśli natychmiast nie wróci, ona składa pozwów o rozwód. Żołnierz chciał wrócić. Złożył słownie pismo. Ale znowu pojawił się problem: kto zapłaci za jego bilet? Nie otrzymał zgody. Kilka dni później się powiesił.

O innym wczasy wiedzieli, że przeżywa ciężki stras. Powieścił kolegom, że na wypadki gdyby coś się z nim stało, pozostawia im adresy swojej rodziny. I rzeczywiście, próbował popełnić samobójstwo. Chciał sobie strzelić w serce, ale broń oddała i pociski trafiły w obójczyk. Odratowano go, ale podczas operacji potrzebna była krew. Z pomocą pospieszyli koledzy rannego. Polaki lekarz jednak chciał skorzystać z okazji i zrobić zapasy krwi dla szpitala, zwał się więc z transfuzją. W końcu życie rannemu Polakowi uratowali Francuzi z Legii Odbudźmińskiej, sprawnie inżynierując pomoc.

nierekiej złości: nie znalazł się nikł, kto doręczyłby to pismo przelozonym.

Polacy mają niewielkie pojęcia o przysługujących im prawach. Żołnierzom nie przekazano na przykład informacji, że mają możliwość spędzenia urlopu w nadmorskim ośrodku GONGZ, że loty w obie strony do Hongkongu, Bangkoku czy Singapuru są darmowe i mogą korzystać z tych połączeń. Zresztą jeszcze w kraju zabrano im paszporty. Nie wiedzą nawet, że z każdej polskiej jednostki w Kambodży można uzyskać się z krajem za pośrednictwem centrali ONZ w Phnom Penh. Dowiedźtwo nie może tych połączeń kontrolować ani też zakazać żołnierzom mówić o Kambodży, stosunkach między ludźmi, wewnętrznym sprawach polskiego kontyngentu. Dlatego też po prośbu zabrano rozmów z krajem.

Eldorado to Phnom Penh. Kto tam stacjonuje, wygrał. Nikl jednak nie trafia do tego miasta przez przypadki. Ten przyjeżdża dostają tylko ludzie z układem. Reszta, porzuceni po całym kraju, zmaga się z dżunglą, której prawa rzadzą sędzią w każdej jednostce. Żołnierz twierdzi, że po wizycie rzeczownika praw obywatelskich poprawiły się nieco warunki bytowe (choć oiał dowiedział się niewiele, bo przed tą wizją oficierowie odbyli z wojskiem rozmowy dyscyplinujące), ale reszta pozostała taka sama.

Zaniechania i bezsensowne pociąganie dowódców przepiętają się za strachem żołnierzy przed odsłaniem do kraju. To oddziaływość polskiego kontyngentu w Kambodży. Niktaby twierdził, że zaponianego. Przez błędy, ułaci, rzadzonego prawem siłniczego, pełnego przeszkadek i paranoi. Oto dowódca kompanii z Kampong Thom, którego zabrano amunicję, kapujsz na targu za pieniądze z funkcjaku reprezentacyjnego skrzynki nabożów. Kupuje ją od Khmerów, do których, przynajmniej teoretycznie, będzie strzelał. Amunicja jest mu potrzebna do kalasznikowów wyprodukowanych w latach 1952-55. Wzrost w tchu wykorzystane jest nasze wojsko. Khmery zaś mają broni najnowożądającą...

Cho nasza misja wojownicza w Kambodży jest ważna. Jak pokój sem, gdzie kontyki i wojny. Jak odpowiedzialność tem, gdzie jej nie ma.

IWONA JANCZEWSKA-ALTYŃSKA

# ÓD KHMERÓW

miejsca. Potem deportowano do kraju.

Pewien żołnierz wybrał się do knajpy w Strong Treng. Wypił za dużo i wdał się w burję. Khmery poszli go nożami i porzucili na drodze. Leżał długo, zanim go znaleźli. W kempie dostał jakas karę i wykazywałoby okazy. Po kilku dniach rozeszli jednak raport z Civil Police ONZ, z włoskiego kontyngentu:

"Na drodze leżał człowiek. Białe, a nie Khmer. - Ktoż ty? - pytały. Mówi, że Węgajczyk, kto po ni szapanko nie rozumie. - Może Rosyjanin? Odpowiada, że tak. Prosz, aby go odwieść w pobliże lotniska. Rosjanie jednak mieszają bliżej centrum, przy lotnisku stacjonują Polacy. - Może ty jesteś Polakiem? Nie zaprzecz. - Był widzieli i obcał się był z włoskim policjantem. Próbował też obcał. Przwawcał się, bo był bardzo pijany".

Sprawę wycofano, chociaż żołnierz powinien zostać wysłany do kraju. Nie zrobiono tego, bo nikt nie wiedział, kto zapłaci za jego powrót do Polski. Z tego samego powodu nie deportowano dwóch innych żołnierzy.

## Śmierć nie wybiera

Chorzy klują z jednostek wyganił dżelaz, które wroczyły na jej teren - rzucac w nie kamieniami. Trali masę Khmerów i zabił. Policzka, przeuczona, śledziew. Ale ta sprawę udało się zakończyć. Za cenę kilkudziesięciu dolarów wypłconych rodzimie dzieci. Żołnierz nie deportowano, lecz tylko przeniesiono do innej jednostki. Podobnie jak innego z zmasakrowania i próbe gwałtu na Khmery.

stawa im adresy swojej rodziny. I rzeczywiście, próbował popełnić samobójstwo. Chciał sobie strzelić w serce, ale broń oddała i pociski trafiły w obójczyk. Odratowano go, ale podczas operacji potrzebna była krew. Z pomocą pospieszyli koledzy rannego. Polaki lekarz jednak chciał skorzystać z okazji i zrobić zapasy krwi dla szpitala, zwał się więc z transfuzją. W końcu życie rannemu Polakowi uratowali Francuzi z Legii Odbudźmińskiej, sprawnie inżynierując pomoc.

## Co robisz, chłopie? Dół kopię.

Trzech Polaków jechało ciężarówką. Wypadli w wyrwę, samochód dęchował. Według przepisu, zwykły żołnierz nie ma prawa prowadzić sam, bez zawodowego dysponenta. Kierowcy odebrano więc prawa jazdy i za karę kazano przesią cały dzień kopiec okopy. Ko pał. Nie dosze obiadu. Powiedzieli na mu, że kolacje zje, gdy skończy. Machał łpatą do zmielki, a kiedy przyszedł na wieczny pałak, dowiedział się, że nie dostał nie już jedzenia, bo się spożmę.

## Dżungla w dżungli

To oczywiście, że przyjechali do Kambodży nie dla zobowiązanej pokojowej misji ONZ, ale z powodu pianicy. Ich dowódca wiedział o tym dobrze i wykorzystywał ten fakt. Żołnierze są zastraszeni. Przygotowali nawet pismo do szefów kontyngentu, w punktach wysuwając tam swoje żądania, m.in. poprawy warunków bytowych, łączności z krajem i dotrzymania terminów wypłat. Strach przed dowódcami jest jednak co najmniej równy żoł-